

Jeden polski naród w kampani wyborczej

„Partiokracja, sejmokracja, ubekracja, czy interes Polski?”

Ruch Rodaków konsekwentnie realizując cele zawarte w akcji „Jeden jest naród polski” wzywa i zachęca Polaków niezależnie od miejsca zamieszkania do aktywnej postawy obywatelskiej w kampanii wyborczej i wytrwałej działalności politycznej i społecznej bez względu na jej wyniki. Akt wyborczy jest niezwykle ważnym czynnikiem kształtowania rzeczywistości, ale nie jest on jedynym! Pozostaliśmy aktywni również w okresie żmudnej pracy u podstaw, a nie tylko w trakcie, jakże często żalonych politycznych fajerwerków ludzi zgranych i stawiających prywatę wyżej od tego o co „bój toczyć powinni”.

W tej chwili musimy dolożyć wszelkich starań, aby postawić jasne wymagania wobec kandydatów na posłów i senatorów oczekując od nich zdecydowanych deklaracji, które przełożymy na głosy wyborcze. Dosyć „wyborczej kielbasy” i tanich obietnic. Będziemy dążyć do wyegzekwowania konkretnych deklaracji, aby w nowym parlamencie nasze postulaty znalazły swój finał w jego pracach legislacyjnych. Oni mają służyć nam i Ojczyźnie! Tylko tyle i aż tyle!

Ten sejm i senat bowiem musi wreszcie przejść od słabych prób odpowiedzi na nasze potrzeby do ich pełnej i kompleksowej realizacji. Dopiero wówczas, przy następnym rozdaniu uzyskamy szansę wprowadzenia do parlamentu reprezentacji polskiej diaspory i kontynuacji programu naprawy oraz budowy nowych relacji z Krajem.

Ten sejm ma wreszcie zamknąć haniebny rozdział stosunków z polską emigracją jakie preferowały kolejne rządy, a polegających na rozbijaniu środowisk polonijnych i osłabianiu ich zaangażowania w sprawy polskie pozostawiając im łaskawie aktywność „bigosowo-taneczna” i – tu już ostrożnie – polskie szkolnictwo, najlepiej oderwane od Macierzy Szkolnej, a bliskie poprawnemu politycznie wynaradawianiu. Ponure jest to, że takie działania na ogromną skalę uwidoczniły się po odzyskaniu przez Polskę suwerenności. Wcześniej i później równie skutecznie dbano o agenturalną penetrację polskiej diaspory, by ostatecznie osłabić niepodległościową postawę Polonii prezentowaną z niezachwianą determinacją przez emigrację powojenną.

Jest wielką niesprawiedliwością konieczność dopominania się praw tej ogromnej części narodu polskiego, która przez wieki wspomagała Polskę nie tylko materialnie. Błękitna Armia Hallera składała się w znacznej mierze z Polaków amerykańskich, emigrantów z Francji i całego świata. Czy doprawdy jest potrzeba przypomnienia o wielkich Polakach, którzy całe lub część życia spędzili na emigracji, a będących najznamienitszymi „ambasadorami” Polski w świecie, by wspomnieć tylko o Kościuszcze, Sienkiewiczu, Mickiewiczu, Paderewskim, Piłsudskim, Dmowskim, Raczyńskim, Adamie Czartoryskim, Strzeleckim, prezydencie Narutowiczu, Chopinie, gen Andersie i największym z wielkich Karolu Wojtyła? Czy jest potrzeba przypomnienia o zasługach Polonii amerykańskiej w lobbowaniu na rzecz przyjęcia Polski do NATO? Zasoby intelektualne i potencjał polskiej diaspory są ogromne i tylko złej woli, bądź głupocie polityków zawdzięczamy ich lekceważenie ze szkodą dla Polski.

Ruch Rodaków występuje do polskiej emigracji w świecie i Polaków w kraju o poparcie postulatów kierowanych do kandydujących do parlamentu polityków i jedynej partii, Prawa i Sprawiedliwości, która mając realne wpływy zaczęła dostrzegać nasze potrzeby. Kierujemy pod ich adresem precyzyjne oczekiwania programowe i od zobowiązania się do ich realizacji uzależniamy poparcie w wyborach. Społeczność polonijna wespół z rodzinami i przyjaciółmi w kraju stanowi na tyle liczącą się grupę wyborców, że jej głosy mogą zaważyć na składzie nowo-wybranego sejmu i senatu. Dlatego prosimy

Wiadomości Polonijne

o maksymalne rozpowszechnienie niniejszego dokumentu i zgłaszanie poparcia dla zawartych w nim propozycji.

Zastrzegamy, że popierać będziemy tylko tych kandydatów, którzy zobowiążą się do realizacji naszych propozycji w pracy parlamentu i spowodują ich uwzględnienie w programie wyborczym partii. Pragniemy podkreślić, że będziemy ściśle monitorować te zobowiązania i każde odstępstwo od zobowiązań będziemy nagłaśniać jako kłamstwo wyborcze i sprzeniewierzenie się zobowiązaniom parlamentarzysty.

Poniższe propozycje mają na celu całkowitą zmianę zasad współpracy Polski z Polonią i reorganizację działania samej emigracji polskiej. Najkrócej mówiąc ośrodki reprezentacji kontynentalnej budowane by były wokół posłów wybranych w wyborach powszechnych. To oni pełnili by funkcje reprezentantów Polonii, a nie „prezisi” z ramienia kilku procent społeczności. Temat ten jest rozwinięty szerzej w dokumencie

Polonijne wybory powszechne.

Uważamy, że w obecnej sytuacji kiedy setki tysięcy Polaków wyjeżdża z Polski w celu podejmowania pracy stwarza to nowe wyzwania dla organizacji emigracyjnych, którym nie podolają istniejące struktury i metody działalności.

Migracja ludności stała się faktem, a nie efektem prześladowań.

Jest zjawiskiem trwałym i jako takie musi znaleźć odzwierciedlenie również w elastycznym dostosowywaniu się i podejmowaniu adekwatnych poczynań ze strony zorganizowanej diaspory. Okres pobytu poza krajem jest i będzie różny. Jedni po jakimś czasie wrócą do Polski, a inni pozostaną na dłużej, bądź na zawsze i wszyscy oni powinni mieć nadzieję na znalezienie pomocy, zainteresowania i poczucia wspólnoty w krajach w których przebywają. Powinniśmy wytworzyć mechanizmy awansu tak osobistego jak i profesjonalnego w krajach zamieszkania oraz budować nadążające za rozwojem sytuacji w świecie struktury wspierające Polskę i nas samych.

Czasu jest niewiele, dlatego z gorącą prośbą zwracamy się do wszystkich myślących podobnie o jak napełnienie zaangażowanie.

Powinniśmy podjąć ten temat i jemu podporządkować wszystkie siły, bo jak to zwykle w działalności politycznej bywa, terminy narzuca powstała sytuacja.

Wszelkie bieżące informacje na temat proponowanej akcji znajdziecie Państwo na stronie internetowej Ruchu Rodaków: www.rodaknet.com w dziale akcji „Jeden jest naród polski” - „Wybory 2007”.

Czego oczekujemy:

1. Polityka wewnętrzna:

A/ przeprowadzić pełną dekomunizację i lustrację tak, aby nie pozostawiła ona żadnych wątpliwości co do odsunięcia od wpływów na losy kraju ludzi powiązanych ze zbrodniczą PZPR i służbami specjalnymi PRL – „czerwona legitymacja to czerwona kartka”;

B/ ujawnić archiwum „Sprawa Polonii” i archiwum IPN,

C/ dokonać zmian zapisów w konstytucji sankcjonujących oczekiwania Polonii w kwestii jednego, niepodzielnego narodu polskiego,

D/ nie podejmować współpracy i nie udzielać pomocy finansowej organizacjom polonijnym, które w sposób jednoznaczny nie zaakceptują wymogów dekomunizacji i lustracji swoich członków dostosowując do potrzeb tych procedur statuty i bieżącą działalność;

E/ bezwzględnie wyegzekwować dekomunizację i lustrację wobec organizacji i instytucji powołanych do współpracy z Polonią, a działających na terenie Polski, np. Wspólnota Polska

F/ instytucje kulturalne i inne zaangażowane w promocję kultury polskiej, a będące dofinansowanymi z budżetu muszą również podlegać dekomunizacji i lustracji,

G/ prawo regulujące działalność biznesową musi tworzyć mechanizmy zachęty dla inwestorów polonijnych i dla

Jeden polski naród do str. 23

Wspomnienia

Kpr. Franciszka Kosowicza

Będąc na wyższym gruncie nad rzeką Utrata nie widzieliśmy, że na łące pokrytej gęstą mgłą pasie się stado koni, aż wjechaliśmy w to stado. Zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy w środku stada koni nieprzyjacielskiej kawalerii, przypuszczalnie Kozacy. Jedziemy w kierunku rzeki. W pewnej chwili wylania się przed nami dwóch jeźdźców. Coś tam głośno mowi: „Chto kakije”? A nasz na czole odpowiada Bielaruskaja Narodnaja Armia. Coś oni jeszcze powiedzieli ale nasze czoło i reszta nie zatrzymując się przejechaliśmy obok rozmawiając gwarą białoruską. Przejechaliśmy przez rzekę, przez kilka dróg, tory i o świcie dojechaliśmy do pierwszych zagajników pod puszcę. A o wschodzie słońca, po przejechaniu obok dwu wiosek, w których stacjonowały wojska nieprzyjacielskie. Widać było tabory. Konie poprzywiązywane do płotów. Przejeżdżaliśmy w odległości 250-300 metrów od wart i ubezpieczeń nieprzyjacielskich. Jechaliśmy spokojnie gęsiego, a że byliśmy naprzeciw wschodzącego słońca, to ich trochę oślepiło. Chyba przyjęli nas za swoich. W tym czasie nasza grupa liczyła jut tylko kilkanaście osób.

Byliśmy jedną z pierwszych grup, które dotarły do Kampinosu. Przez szereg dni dochodziły grupy - grupki a nawet wielu w pojedynkę. Wielu z nich przez kilka dni nic nie jadło, może jakiś wykopany w polu surowy kartofel gdyż na niektórych trasach było dużo większe nasilenie nieprzyjaciela niż na tej, którą, my szliśmy.

Życie w Kampinosie było bardzo trudne. Niemal wszystkie wioski w puszczy były wypalone, a wszystka ludność zbiegła albo wywieziona. Na zewnątrz puszczy gdziekolwiek nie wypalono i nie wywieziono, tam stacjonowały wojska nieprzyjacielskie. W bardzo krótkim czasie, my ulani po zapoznaniu się z istniejącą sytuacją zdecydowaliśmy, że z końmi znacznie szybciej zdradzimy tu naszą obecność i przez to ściagniemy wielkie oblavy na te lasy, co spowoduje wyniszczenie nas tu wszystkich. Wobec tego, ukryliśmy siodła, a koniom daliśmy wolność: Dla kawalerzysty ciężko jest rozstać się z koniem i przejść do piechoty. Rodzą się pewne uczucia, człowieka do konia, ulan i koń stają się jedną całością. Czasami to powstaje (to uczucie) w bardzo krótkim czasie. Często uzależnione od wypadków i wydarzeń. Gdy 3 dni przed tym mego pięknego kasztana bomby porwały na strzępy wraz z kilkunastoma końmi z d-twa pułku, opuszczając Wiersze, przez kilka godzin niosłem siodło na własnym karku, prócz karabinu; amunicji, rewolweru, koca i -plaszczka, a to wszystko po pewnym czasie z każdym krokiem stawało się coraz cięższe. Wtenczas bardziej niż kiedykolwiek poczułem to współczucie i zrozumienie dla konia. Gdy kolega kpr. Józek Prudzienica przyprowadził mi tego konia, nie pytałem skąd i gdzie wziął. Przypuszczałem, że chyba zabrał pasącego się na łące. Nie był zbyt okazały, ale był bardzo szybki; posłuszny i nie lękliwy. Jestem przekonany, że dzięki temu koniowi wyszedłem z tego piekła. Gdy podjeżdżaliśmy pod puszcę Kampinoska, on wciąż spoglądał i ciągnął w prawo. Widocznie znał ten teren i wiedział gdzie jest jego gospodarz. Gdy zdjąłem siodło, uzde, poklepałem go szyi i puściłem. Mam nadzieję, że doszedł do swego gospodarza.

Ci; którzy przeszli do lasów kampinoskich, duża większość z nich szła w kierunku Zamość-Zamczysko. I gdzieś w tych okolicach na leśniczówce, do której doszliśmy zastaliśmy tam jut chyba około 80 - 100 osób. Gospodarz leśniczówki nie było. Właściwie nic nie było, jedynie ule z pszczołami. Wszyscy byliśmy strasznie głodni; więc- rzuciliśmy się na to ule. Wyciągając ramki odłamywaliśmy po kawałku i jedliśmy w całości miód, wosk i pszczoły. Skupisko ludzi to wciąż wzrastało. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w takich okolicznościach to nas niedługo wykryją. Ponownie zaczęły się tworzyć grupy. Jedną

grupę zorganizował Antoni Skurat ze szwadronu CKM, liczyła chyba około dwudziestu osób i gdzieś odmaszerowali. Grupa z którą, z tych stron odszedłem, a dowództwo pod którą objął plut. Franciszek Kosowicz „Suchy”. Udaliśmy się w kierunku naszych dawnych zakwaterowań: Krogulec, Wiersze, Truskawka, Brzozówka, Janówek, Lawy. Przez pewien czas przebywaliśmy w tych okolicach, bez stałego punktu. Jednak z nadejściem jesieni, deszczów i zimna nie mogliśmy dłużej trwać całkiem w otwartym terenie, gdyż niektórzy mieli na sobie tylko mundury. Postanowiliśmy wybrać bardziej stałe miejsce i zbudować ziemianki. Było nas wtenczas w grupie chyba 9 osób, w tym 3 Kosowiczów. plut. Franciszek Kosowicz „Suchy” s. Stanisława, Waclaw Kosowicz „Ciuta” s. Bolesława i ja s. Macieja, Franciszek Brzeziński, Stanisław Rutkowski „Jerzynka”, Mężyński, dwóch braci Sabiło i jeszcze jeden Rakowianin, nazwiska którego nie mogę sobie przypomnieć.

Wybraliśmy miejsce w pobliżu Janowka, zbudowaliśmy 3 ziemianki i dobrze je zamaskowaliśmy. Ulokowaliśmy się, w dolince, w dość gęstym młodniku nieopodal strumyka. W polu były kartofle, kapusta, której nikt nie zbierał bo właściciele byli wywiezieni. Na Janówku, w niespalonej części wioski stacjonowały wojska nieprzyjacielskie, zajmowały całą wieś za wyjątkiem 3 ostatnich domów. I do tych właśnie domów czasami chodziliśmy wieczorem, poprosić o trochę soli, której wszyscy odczuwali duży brak. Nieprzyjacielskie patrole też często zachodziły do tych domów. Wytwarzały się groźne sytuacje. Dwukrotnie było tak, że byliśmy w domu w kuchni, gospodyni coś tam nam gotowała. Patrol nieprzyjacielski stuka do frontowych drzwi. My cicho wychodzimy przez tylne drzwi, a oni wchodzą przez frontowe.

Ludność miejscowa pomagała czymkolwiek mogli, ale i sami już niewiele mieli. Co pewien czas wysyłaliśmy patrole od 2 do 4 osób w głąb puszczy, aby dowiedzieć się, co tam się dzieje. W końcu października dowiedzieliśmy się, że por. „Wyrwa” zastępca d-cy pułku organizuje pomoc w wyprowadzaniu z lasów. Że przyjechał fotograf aby zrobić zdjęcia do dokumentów. W tym czasie napadli Kozacy i kilka osób zginęło. Dowiedzieliśmy się też, że już pewną, część ludzi wyprowadzono. Między nimi koledzy Jan Majewski „Maj”, Franciszek Łukaszewicz „Krucok”, którzy znaleźli schronienie i pracę u sióstr zakonnych w Błoniu. Chyba w drugiej połowie listopada dowiedzieliśmy się od napotkanego gajowego czy leśniczego, że organizacja podziemna robi olbrzymi wysiłek aby jak najszybciej wyprowadzić z lasu wszystkich ludzi, przed spadnięciem śniegu. Bardzo dużo z naszych było już u kresu sił. Ciągłe oblavy zmuszały ich do szukania schronienia w największych bagnach. Pootwierały się stare rany, głód, chłód, wszawica i świerzby, wrzody i choroby płucne bez żadnej opieki lekarskiej siały spustoszenie wśród tych kresowych partyzantów, którzy przeszli taki długi szlak bojowy. Leśniczy powiedział, że on odszukuje grupy, które ulokowały się zdala od zachodniej części puszczy i którzy nie mają łączności z organizacją. Powiedział gdzie mamy udać się po dalsze wiadomości. Uzgodniliśmy, że następnego wieczora pójdą, Mężyński i ja. Mężyński był nazywany przez nas „Nawigatorem”. Miał jakiś wrodzony, wyjątkowo wysoki zmysł orientacyjny. On dla nas był zbawieniem. W ciemne noce, gdy widoczność była zaledwie na kilka kroków, w głąbi lasów, każdy z nas pozostałych w grupie, gdy się obrócił raz w kółko czuł się zagubiony. A nasz „Nawigator” zawsze wiedział gdzie jesteśmy i dokąd idziemy.

Otóż w nocy najpierw zaczął padać deszcz, potem zamienił się w śnieg i padał prawie do południa następnego dnia. Powstała bardzo groźna sytuacja. Nie można się ruszyć bez zostawienia śladów. Nie więcej niż 800 metrów od nas, we wsi Janówek kwaterują wojska nieprzyjacielskie często wysyłające patrole do lasu. Zastanawialiśmy się długi czas, czy ten nasz patrol ma iść aby odnaleźć ten punkt wskazany przez leśniczego, a który był ponad 20 km od nas. Jednak

Kosowicz do str. 21